


JULIA MARKOWSKA
redaktor wydania

Kiedy we wrześniu informowaliśmy Państwa, że biskup senior Ignacy Jeż został honorowym obywatelem Kołobrzegu, nic nie wskazywało na to, że tak szybko będziemy go żegnać. Swoim zachowaniem, samodyscypliną każdego dnia umacniał nas w przekonaniu, że będzie przy nas zawsze. Podczas drugiej wojny światowej, w nieludzkich warunkach Dachau, poznał najgorszą stronę człowieczeństwa. Te przeżycia nie zniszczyły go, lecz wzmocniły, gdyż nawet w takich okolicznościach znajdował w ludziach dobro. Po wojnie był jednym z największych orędowników pojednania polsko-niemieckiego. Jan Paweł II nazwał go budowniczym mostów pomiędzy Polską a Niemcami. Senior, pomimo sprzeciwów ówczesnych władz, stworzył diecezję koszalińsko-kołobrzeską, dzięki niemu odwiedził nas Jan Paweł II. Jego uporowi zawdzięczamy powstanie tak potrzebnego diecezji seminarium. Trudno będzie poradzić sobie bez jego spokoju ducha i ponadczasowej mądrości. Możemy być jednak pewni, że będzie czuwał nad diecezją z nieba. ■

ZA TYDZIEŃ

- Relacja z uroczystości pogrzebowych i POŻEGNANIA BP. IGNACEGO JEŻA
- Odwiedzimy PIŁSKIE SALEZJANKI
- ZABYTKOWE ORGANY, ozdoba koszalińskiej katedry, wymagają naprawy
- Rozmowa z JANEM BORZYSZKOWSKIM, pierwszym proboszczem parafii katedralnej w 24. rocznicę poświęcenia koszalińskiej katedry

Odszedł Ojciec diecezji

16 października w Rzymie umarł biskup senior Ignacy Jeż. Dokładnie tego samego dnia, 29 lat temu, był świadkiem inauguracji pontyfikatu swojego przyjaciela Jana Pawła II.

Dwa dni przed odejściem dowiedział się, że otrzymał kardynalski kapelusz. Udało nam się dotrzeć do kapłanów z naszej diecezji, którzy w Rzymie żegnali jej pierwszego biskupa. Ksiądz Wojtek Wójtowicz tak wspomina te chwile: – Biskup Senior wyglądał bardzo pogodnie, co nas ucieszyło. Ubrany w szaty liturgiczne, otrzymał różaniec i bardzo starą księżeczkę do nabożeństwa, którą mieli ze sobą panowie z katowickiego zakładu pogrzebowego. Jeden z nich zapytał, w jakim miejscu ją otworzyć, ale wspólnie orzekliśmy, że to nieistotne. Potem nastąpiła modlitwa, w czasie której miałem głęboką intuicję, żeby zajrzeć do wspomnianej księżeczki. Otwarty całkiem przypadkowo tekst był bodajże wstępem do Drogi Krzyżowej. Zgromadzonym przeczytałem na głos zawarte w nim słowa, które dla nas wszystkich, przed zamknięciem trumny, stały się ostatnim testamentem biskupa Ignacego:

„I dlatego w bramie nieba stoi krzyż. Rzuca on cień na całą ludzkość i na Twoje życie. Do Boga trzeba iść drogą krzyżową. Na tej drodze jest cierpienie, jest też i radość. Bo jakże nie radować się ze swego upodobnienia do Chrystusa, z wysiłku, jaki się wkłada w swoje zbawienie, z dobroci, jaką się okazuje współtowarzyszom na drodze zbawienia”.

Wszystkich nas te słowa bardzo poruszyły i dlatego też postanowiliśmy się nimi podzielić. Łączymy się w modlitwie, uczestnicząc w Rzymie w wielu Mszach i



KAROLINA PAWŁOWSKA

modlitwach za śp. księdza biskupa Ignacego.

Mieszkańcy naszej diecezji bardzo licznie pożegnali biskupa seniora Ignacego Jeża. Podczas trzydniowego czuwania modlitewnego z różnych stron diecezji przybywali świeccy i kapłani, którzy chcieli osobiście pożegnać pierwszego biskupa. – To jest mój obowiązek, by tutaj być –

Za to, co było przejawem mojej ludzkiej słabości – wszystkich przepraszam i proszę o modlitwę nad kryptą kołobrzeską konkatedry, w której pragnę, by było złożone moje ciało – napisał ksiądz biskup w testamentcie

powiedziała nam Halina Markowska z Trzcianki. – Przecież dzięki Seniorowi nasza diecezja taka piękna i mocna. To wynik jego ciężkiej pracy i poświęcenia. Wierni równie licznie uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych w Kołobrzegu. Ciało biskupa spoczęło w krypcie kołobrzeskiej bazyliki.

JULIA MARKOWSKA

Zamiast e

REPRODUKCYJA KAROLINA PAWŁOWSKA



21 czerwca 1937 r., parafia św. Piotra i Pawła, Katowice. Msza św. prymicyjna

REPRODUKCYJA KAROLINA PAWŁOWSKA



5 maja 1960 r. Konsekracja biskupia, Gorzów. Liturgii konsekracyjnej przewodniczy kard. Stefan Wyszyński, współkonsekrujący: abp Bolesław Kominek, bp Wilhelm Pluta, bp Jerzy Stroba

Poniżej: Ingres do koszalińskiej katedry, 28 października 1972 r.



Podczas spotkania z papieżem Pawłem VI, Rzym, listopad 1972 r.

REPRODUKCYJA KAROLINA PAWŁOWSKA



975-lecie istnienia metropolii gnieźnieńskiej i biskupstwa w Kołobrzegu, 17 sierpnia 1975 r.

REPRODUKCYJA KAROLINA PAWŁOWSKA



Na budowie kościoła pw. św. Maksymiliana Kolbego w Słupsku, 18 sierpnia 1978 r.

REPRODUKCYJA KAROLINA PAWŁOWSKA

o drodze śp. ks. bp. Ignacego Jeża

epitafium

REPRODUKACJA KAROLINA PAWŁOWSKA



Wilkowo, WSD, wrzesień 1986 r.

REPRODUKACJA KAROLINA PAWŁOWSKA



Koronacja skrzatuskiej Piety, 18 września 1988 r.



Rzym, 18 listopada 1991 r. Podziękowanie za pielgrzymkę

REPRODUKACJA KAROLINA PAWŁOWSKA



Ingres bp. Czesława Domina do katedry koszalińskiej, 23 lutego 1992 r.

REPRODUKACJA KAROLINA PAWŁOWSKA



Życzenia dla Biskupa Seniora od dzieci. Boże Narodzenie 1992 r.

REPRODUKACJA KAROLINA PAWŁOWSKA

KAROLINA PAWŁOWSKA



Biskup Ignacy Jeż przyjmuje życzenia z okazji jubileuszu 70-lecia święceń kapłańskich

Każde spotkanie z biskupem Ignacym Jeżem było czymś wyjątkowym.

Spytaliśmy ludzi, którzy z nim współpracowali, co najbardziej utkwiło w ich pamięci.

abp Marian Gołębiowski

– Przez niecałe osiem lat, które spędziłem w Koszalinie, rozumieliśmy się doskonale. Kiedykolwiek poprosiłem go o jakąś usługę, nigdy nie było z jego strony odpowiedzi odmownej. Cechą charakterystyczną tego biskupa był optymizm, który pozwolił mu przetrwać okropieństwa obozowe, a także niełatwy czas PRL-u, w którym musiał pracować dla dobra diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Miał w sobie wiele dowcipu, sypał anegdotami. Niektóre z nich znałem już na pamięć. Opowiadał kiedyś jakiegoś „wica” Janowi Pawłowi II, a Papież mówi do niego: „Ignac, ale ty mi to już mówiłeś”. A biskup na to: „no tak, ale jak opowiem jeszcze raz, to się Ojcu Świętemu lepiej utrwali”. Ta radość i bezpośredniość sprawiała, że był tak lubianym człowiekiem. Zresztą z wzajemnością – był bardzo koleżeński, czuł potrzebę kontaktu z drugim człowiekiem. Był biskupem „demokratyzowanym”, nie obnosił się ze swoim tytułem. Gdy przyjechał do diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, nie było w Koszalinie nawet miejsca, w którym mógłby zebrać księży i pokazać im dokumenty, że jest nowym ordynariuszem. Zamieszkał u śp. księdza infułata Józefa Jarnickiego w skromnym pokoju. Na piechotę przychodził do kurii. A ta kuria to było jakieś pomieszczenie i cztery krzesła. On miał tam takie swoje biuro, że jak ktoś wstawał, to wszyscy



musieli wstawać, bo inaczej by nie wyszedł, takie były warunki. Kiedy budowało się wyższe seminarium w Koszalinie, to często pieszo maszerował pięć kilometrów na plac budowy, żeby sprawdzić, jak postępują prace.

Sławomir Gawroński, od 1989 r. kierowca biskupa

– Pierwszy dzień pracy, pierwszy wyjazd. To był drugi dzień świąt Wielkiej Nocy, mieliśmy jechać do Słupska. Byłem przerażony i zdenerwowany. Do tej pory spotykałem biskupa tylko jako ministrant. Chodziłem wokół samochodu, ze zdenerwowania ręce mi się trzęsły. Otworzyłem drzwi biskupowi, zamieniliśmy dwa słowa i to wystarczyło. To był biskup, ale dla mnie był

Bezpośredniość i radość księdza biskupa sprawiała, że był niezwykle lubianym człowiekiem

jak ojciec. Doradzał mi często w problemach, podpowiadał, jak zarządzić różnym sprawom. Pewnego dnia pożalił się, że teraz zapraszają go już tylko na pogrzeby. Zebrałem się na odwagę i poprosiłem, czy nie zechciałby w takim razie ochrzcić mojej córki Agnieszki. Biskup uśmiechnął się i odpowiedział, że zwykle chrzci dopiero szóste albo i siódme dziecko w rodzinie, ale dla nas zrobi wyjątek. Pomimo emerytury jego kalendarz był zapięty na ostatni guzik, nie oszczędzał się. Kiedyś wyjeżdżał do Francji i dzień przed wyjazdem był bardzo słaby. Zapytałem wtedy, czy nie lepiej byłoby, gdyby został, gdyby przełożył tę podróż. A on mi wtedy odpowiedział: co za różnica, gdzie umrę – tu, w łóżku, w Koszalinie, czy gdzieś tam. Kiedy czułem, że jest gdzieś potrzebny, jechał tam. Kiedy podróżowaliśmy

zimą, zawsze się śmiał, że już kilku kierowców próbowało go zabić, ale żadnemu dotychczas się to nie udało. Nie mieliśmy raczej dramatycznych przygód. Raz tylko wracaliśmy późnym wieczorem i zahamowałem przed przebiegającym przez jezdnię jeżem. Niezwykle uradowany podziękował mi za uratowanie jeża, bo znany był z tego, że do swojego nazwiska podchodził z dużym humorem.

ks. Andrzej Choroba, proboszcz parafii Zakrzewo (diec. bydgoska), kapelan biskupa Jeża w latach 1984–1990

– Jako przełożony, czy – jak to dzisiaj mówimy – szef, bp Ignacy był wymagający, ale i wyrozumiały. Umiał uważnie słuchać i nie upierał się przy swoim zda-

ieniach przyjaciół i znajomych

apamiętamy

niu. Nie stwarzał sztucznych, niepotrzebnych dystansów. Powtarzał zresztą często księżom: „to wy musicie mieć pomysły”. On najwyższej podsuwał jakąś koncepcję, podpowiadał. Sam zresztą był człowiekiem pracy, czynu, żył wszystkim, co działo się w diecezji – każdą budową, każdą inicjatywą. Nie siedział w miejscu. Lubił ruch i pewnie dlatego był zapalonym kibicem sportowym. Interesował się tenisem, a przede wszystkim piłką nożną. Podczas jednej z wizytacji zapytał mnie, czy będę oglądał jakiś ważny mecz, bodajże były to rozgrywki mundialowe w Meksyku i z racji innej strefy czasowej mecze transmitowane były późno w nocy. Miałem ochotę zobaczyć ten mecz, ale wracając do pokoju, w którym miałem nocować, musiałem przejść również przez pokój, w którym spał biskup. Bp Ignacy powiedział, że nie widzi problemu, więc dla pewności wyćwiczyłem sobie trasę, którą będę musiał pokonać po omacku i poszedłem oglądać. Wracałem najciszej, jak to było możliwe, ale pech chciał, że zaczęli w ciemnościach o jakiś mebel. Narobiłem okropnego hałasu i zamarłem. A tu z tapczanu dobiega mnie głos biskupa: „jaki wynik?”. Rano naturalnie strasznie biskupa przeproszałem, a on mi na to odpowiada: „ja żem specjalnie postawił to krzesło na środku, żebyś mi powiedział, kto wygrał”.

ks. prał. Józef Słomski, proboszcz kołobrzesckiej konkatedry

– W planie zagospodarowania nowej diecezji Kołobrzeg był oczkiem w głowie biskupa. Najpierw najważniejsze było odzyskanie całej świątyni, a potem jej odbudowa. Użył do tego autorytetu Pawła VI, jak i ówczesnych władz. Od razu przystąpili-

śmy do odbudowy sklepień, dachu, potem wieży. Biskup bardzo się interesował przeprowadzanymi pracami, na każdy etap kazał się zapraszać i przyjeżdżał oglądać dźwigi, montaż. Podczas zakładania sklepień wlażył razem ze mną na rusztowania, ponad dwadzieścia metrów do góry, żeby wszystko dokładnie obejrzeć, albo jeździliśmy windą we dwójkę. Zawsze mówił: „Dziekan, jedziemy! Jak spadniemy, to razem – będziemy sobie rozgrzeszenia wzajemnie udzielać”. Nie mógł pomagać materialnie, bo cała diecezja była w potrzebie, ale udzielał wsparcia przez opiekę i głos doradczy. Sfinansował jednak jedną polichromię, przedstawiającą ewangeliczne panny mądre i nieroztropne. Żartował później: „nic dziwnego, że zapłaciłem za panny mądre, ale dlaczego miałem płacić za głupie?”. Dzięki jego staraniom konkatedra została podniesiona do godności bazyliki. Ta współpraca zawsze była, choć zdarzały nam się różnice zdań, klóćliśmy się, biskup nie raz się zdenerwował, czasem machnął ręką, że Słomskiego przekonać się nie da. Ale były to uwagi bardzo cenne. Konkatedra zajmowała szczególne miejsce w jego sercu, dlatego wyraził życzenie, żeby tam spoczęło jego ciało. Żartował nawet, że kapituła koszalińska będzie musiała go nieść pieszo z Koszalina do Kołobrzegu, a biskup Tadeusz ma iść pierwszy.

Paweł Michalak, senator

– Kilka lat temu do Koszalina przyjechali amerykańscy lotnicy, więzieni w czasie wojny w tychowskim oflagu. Z tej okazji urządziliśmy spotkanie z kombatanami, władzami miasta, młodzieżą. Odbywało się ono

w największej i najbardziej reprezentacyjnej sali urzędu wojewódzkiego i ja je prowadziłem. Sala była wypełniona po brzegi, chór Politechniki Koszalińskiej czekał tylko na mój znak, by pieśnią zacząć uroczystość. Jeszcze raz sprawdzam scenariusz i daję dyrygentowi znak, by zaczęli, ponieważ była już minuta po planowanym rozpoczęciu. Zabrzmiała pieśń „Gaude Mater Polonia”. W tym samym czasie przed drzwiami sali biskup Jeż rozmawia z senatorem Majką. Senior, słysząc śpiew, przekonywał go,

Fotografia bp. Ignacego Jeża z początku posługi biskupiej

że na pewno uroczystość już się zaczęła. Senator zapewniał, że bez honorowego gościa na pewno by nie zaczęli. Obaj panowie weszli po cichutku do sali i zajęli pierwsze wolne miejsca, nie zwracając niczyjej uwagi. Po uroczystościach, niemal z przykłęmiem zacząłem przeproszać biskupa za tę sytuację, było mi strasznie głupio. Na to biskup senior powiedział z uśmiechem: „Michalak, nic się nie martw. Msza musi iść punktualnie, z księdzem czy bez”. Wspominał mi tę sytuację wielokrotnie i zawsze była okazją do wspólnego śmiechu. Do dziś bardzo dokładnie pamiętam też Mszę świętą, którą biskup odprawił dla internowanych w Wierzchowie. Po raz pierwszy mogliśmy wyjść wtedy z cel i wspólnie uczestniczyć w Eucharystii. Homilia była na temat nadziei. Senior korzystał z ewangelicznych przykładów, lecz my znajdowaliśmy jego wsparcie między wierszami.



REPRODUKCA KAROLINA PAWŁOWSKA

Nie tylko w Tygodniu Misyjnym

Przykład idzie z góry

Rozmowa z **ks. Krzysztofem Kempą**, byłym misjonarzem, który spędził 6 lat na misji w Rosji, o misyjnym dziele Kościoła na zakończenie Tygodnia Misyjnego.

KAROLINA PAWŁOWSKA: Kiedy pojawiła się myśl o misjach?

Ks. KRZYSZTOF KEMPA: – Poszukiwałem chyba miejsca, gdzie więcej trzeba walczyć o sprawę Bożą. Pochodzę z Dolnego Śląska i decydując się na wybór diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej także myślałem o tym, że jest to teren uboższy w kapłanów. Jako wikariusz w Słupsku pojechałem z pielgrzymką do Portugalii. Po powrocie zastanawiałem się, czy rzeczywiście – skoro Matka Boża w Fatimie nawoływała do ratowania Rosji – nie udać się tam i służyć odradzającemu się Kościołowi. Wspominałem o tym biskupowi Dominowi, ale usłyszałem odpowiedź odmowną – tu mamy tyle pracy, tyle placówek, tyle trudności, więc niech się ksiądz nie spodziewa wyjazdu. Podporządkowałem się jego woli, ale kiedy diecezję objął nowy ordynariusz, bp Marian Gołębiowski, ponownie zastukałem w tej sprawie do drzwi biskupich. Przez ten czas zdążyłem nawiązać kontakty z biskupem Kondrusiewiczem w Moskwie i biskupem Werthem w Nowosibirsku. W 1997 r. biskup Gołębiowski wyraził zgodę i tak pojechałem do Moskwy.

Koledzy nie stukali się w głowę, że Ksiądz chce na misje jechać?

– Stukali. Były momenty przed wyjazdem, kiedy mówili: „co ty, Krzysiek, sobie wymyśliłeś?”. Albo starsi kapłani dziwili się, że to chyba taka moda, żeby na Wschód jechać, bo jeśli już koniecznie wy-

– O misyjnym dziele Kościoła nie wystarczy mówić przez tydzień – podkreśla ks. Krzysztof Kempa, który na misji w Kursku spędził 6 lat



KAROLINA PAWŁOWSKA

jeżdżać, to przecież pojawiła się możliwość wyjazdu do zachodniej Europy, gdzie jest łatwiej, a tam też potrzeba księży. Wyjechałem w zasadzie z jedną walizką. Zostałem proboszczem w półmilionowym Kursku. Obsługiwałem jeszcze odległy o 130 km Biełgorod i Woroneż oddalony o 250 km. W Kursku udało się odzyskać XIX-wieczny kościół, w którym był Miejski Dom Kultury, ale w innych miejscach świątynie zostały zniszczone. Okazało się też, że nic nie ma, żadnego sprzętu liturgicznego. Byłem „goły i wesoły”, żadnego obrazu, krzyża, świec, całego wyposażenia kościoła. Przyjechałem więc do Polski szukać jakiejś pomocy wśród znajomych. Zapakowałem starego opla combi po dach i wróciłem.

W mailu napisał mi Ksiądz: „Cokolwiek kapłan – misjonarz zrobiłby najlepszego, można zniszczyć niewłaściwą krytyką”. To samo można zniszczyć w dobrych postawach katolików świeckich...

– Wierni czują się zmęczeni różnymi składkami, więc obojętnieją, kiedy słyszą, że zbierana jest taca na misje. Bardziej bolało mnie, kiedy przez sześć lat mojej posługi misjonarskiej także księża nie wykazywali zbyt wielkiego zainteresowania tematem. Mija

piąty rok, odkąd jestem w Polsce i widzę, że kształtowanie myślenia o misyjności nadal jest bardzo ciężką sprawą. Chwała Bogu, że jest ten Tydzień Misyjny, bo przynajmniej wierni na Mszach św. mogą pomyśleć o misjach. Ale przykład idzie z góry. Księżom

brakuje wsparcia z diecezji. Kiedy zwracałem się z prośbą o pomoc, nie raz słyszałem: „dopominałeś się o wyjazd, to masz, czego chciałeś, radz sobie”. W Rosji spotykałem się z wrogością wobec katolickiego księdza, a i w Polsce odczuwałem raczej niechęć w niektórych postawach i słowach. Za mocno nie dostrzegano potrzeby służenia w świecie i docierania tam, gdzie duszpasterstwo jest jeszcze trudniejsze niż tutaj. Ten klimat sprawia, że niewielu młodych księży zdecyduje się na wyjazd na misje. Kiedy słyszy się w seminarium: „nie powinien ksiądz za często przyjeżdżać, bo jeszcze klerycy zechcą jechać na misje, a my mamy kształcić księży na potrzeby diecezji”, to przestaje dziwić. Trudno też mieć za złe świeckim, że nie interesują się misjami. Przykład idzie z góry. ■

MISJA SPECJALNA

Na misjach jest w tej chwili czterech księży z naszej diecezji. Ks. Mariusz Sitko pracuje w Tanzanii, ks. Józef Białasik w Boliwii, ks. Krzysztof Kowal w Rosji i ostatnio wyjechał do Korei ks. Tadeusz Kaczmarek. Z Polczyzna wyjechał 31 sierpnia na przygotowanie do pracy misyjnej w Afryce ks. Piotr Gawęda – kapłan diecezji tarnowskiej, który ostatnie 2 lata pracował w naszej diecezji. Nasi księża służą też posługą w krajach Zachodu. Na misjach pracują również kapłani i siostry zakonne pochodzący z terenu naszej diecezji. Dzisiaj w Kościele mówimy często, że jest to czas świeckich – również jeśli chodzi o misje. Są w naszej diecezji koła misyjne, animowane przez świeckich, świeccy przygotowują nabożeństwa misyjne, a jeśli odczuwają takie powołanie, to po odbyciu odpowiedniego przygotowania mogą też wyjechać do pracy misyjnej. Jedną z form przybliżania tematyki misyjnej jest Tydzień Misyjny – czas katechez, wykładów, spotkań z misjonarzami oraz modlitwy w intencji misji. W tym czasie zbierane są również ofiary na misje. Zachęcam też katechetów, by w ramach Białego Tygodnia przeprowadzić nabożeństwo misyjne, uwrażliwiające dzieci pierwszokomunijne na sytuację ich rówieśników z krajów misyjnych. Misje święte są nieustannie obecne w życiu Kościoła, którego celem jest doprowadzić wszystkich ludzi do zbawienia. Tydzień Misyjny ma nam w sposób szczególnie przypomnieć o tym zadaniu Kościoła i rozpalic w każdym z nas na nowo zapał misyjny na miarę powołania każdego chrześcijanina. Patronką misji świętych jest św. Tereska od Dzieciątka Jezus, która jako siostra klauzurywa nigdy na misjach nie była, ale swoje modlitwy, cierpienie i chorobę ofiarowała za misje i misjonarzy.



KS. MARIUSZ BĄK
dyrektor diecezjalny Papieskich Dzieł Misyjnych,
diecezjalny referent ds. misyjnych

Diecezjanie głosowali tłumnie

Spisy w urnach

Mieszkańcy naszej diecezji wybrali swoich przedstawicieli. Przy frekwencji, przekraczającej w niektórych miejscach sześćdziesiąt procent, powierzyli władzę w ręce Platformy Obywatelskiej.

Obwodowe komisje z naszej diecezji czynnie przyczyniły się do przedłużenia ciszy wyborczej. Problemy zaczęły się już rano. W Pile członkowie komisji wyborczej uszkodzili pieczętatkę, co sprawiło, że nie było czym stemplować kart do gło-

sowania. Spowodowało to dwugodzinne opóźnienie w jego rozpoczęciu. Na feralnej pieczęci zostały wytopione litery, co sprawiło, że głosowanie przedłużono. W dwóch komisjach, w Koszalinie i Będzinie, do urny wyborczej trafił spis wyborców. Nie wiadomo, jak do tego do-



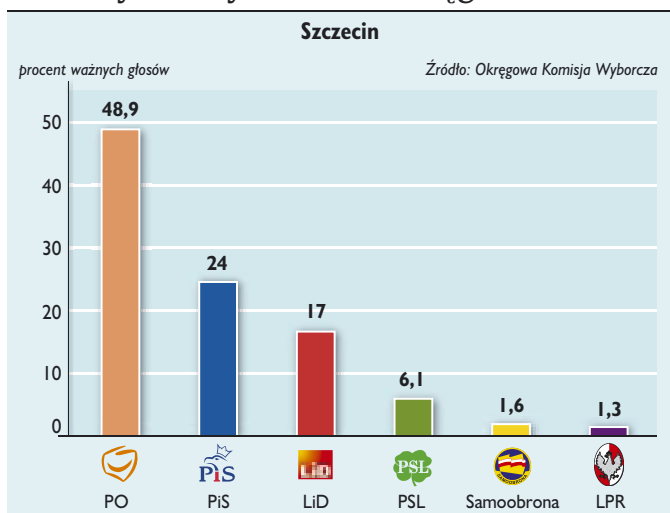
szło. Aby wyjąć dokument z urny, komisje musiały zamknąć lokale wyborcze i komisyjnie otworzyć urnę. Na ten czas przerwano głosowanie i zamknięto lokal wyborczy. Po wyjęciu brakujących kartek ponownie zaproszono wyborców. Przerwa trwała około 25 minut.

O tyle zostało przedłużone głosowanie w tych komisjach i o tyle

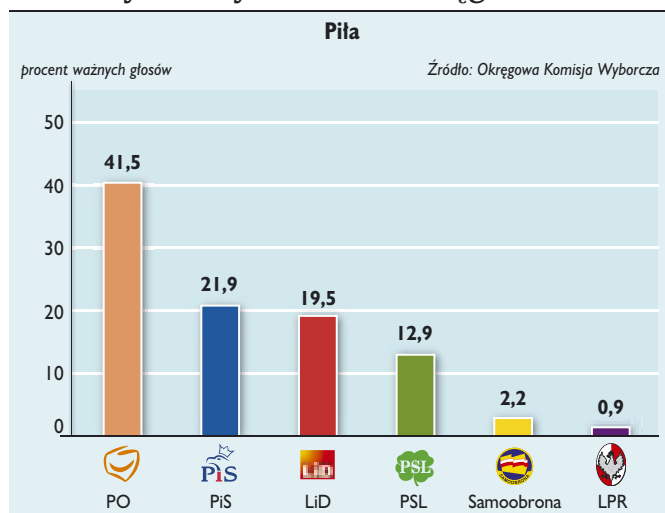
początkowo została przedłużona cisza wyborcza w całym kraju. Na Pomorzu wygrała Platforma Obywatelska. Niespodzianką okazał się bardzo dobry wynik PSL w okręgu pilskim. W tym okręgu ludowcy osiągnęli o niemalże pięć procent większe poparcie niż wynosił wynik ogólnopolski. Andrzej Lepper, który pochodzi spod darłowskiej wsi, zazwyczaj święcił triumfy w okręgu nr 41. Tym razem pomimo wyniku wyższego niż ogólnopolskie statystyki jego ugrupowanie nie przekroczyło progu wyborczego.

JULIA MARKOWSKA

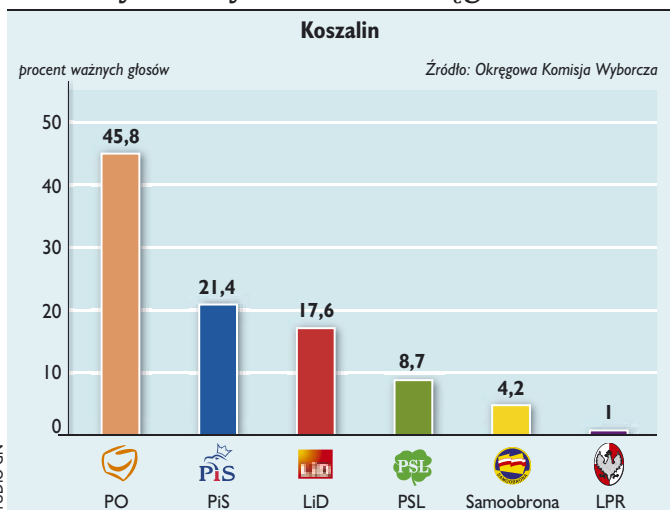
Wyniki wyborów w okręgu nr 41



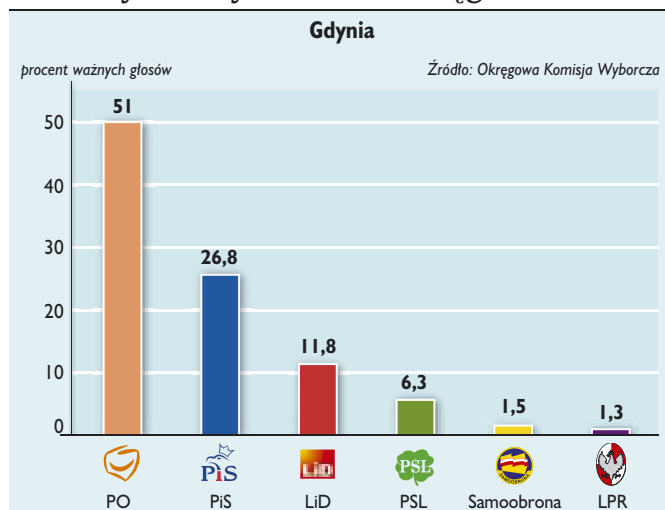
Wyniki wyborów w Okręgu nr 38



Wyniki wyborów w Okręgu nr 40



Wyniki wyborów w Okręgu nr 26



PANORAMA ZAKONU

Zgromadzenie Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa

Zmartwychwstańcy pomagają budować

Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego jest wspólnotą zakonną złożoną z księży, stałych diakonów i braci, posługujących w parafiach i instytucjach kościelnych w piętnastu krajach świata. W Polsce prowadzi 15 parafii i 1 rektorat, opiekując się też dwoma sanktuariami: Matki Bożej Fatimskiej w Rybnej i Matki Bożej Bolesnej w Sulisławicach. W naszej diecezji pracują w dwóch parafiach: św. Wojciecha w Wierzchowie i Wniebowzięcia NMP w Złocięncu.

– W Wierzchowie zmartwychwstańcy pracują od 1946 r., ale warto wiedzieć, iż początki tego zgromadzenia sięgają roku 1836 – mówi ks. Antoni Chabraszewski CR, proboszcz parafii pw. św. Wojciecha. – To polskie zgromadzenie zakonne pod nazwą Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego powstało wśród polskiej emigracji politycznej w Paryżu. Jego charyzmatem jest odnowa społeczeństwa ku zmartwychwstaniu do nowego życia.

Wszystko zaczęło się wtedy, kiedy Bogdan Jański, początkujący wówczas „apostoł emigracji”, człowiek po wielu przejściach, postanowił zerwać ze starym życiem i odkrywał powoli w sobie misję założenia zgromadzenia, które miałyby pomóc rodakom na emigracji i w kraju w odrodzeniu moralnym. Wraz z towarzyszami zorganizował w jednej z paryskich kamienic wspólnotę, w której



BEATA STANKIEWICZ

ramach modlili się razem, czytali pobożne lektury, słuchali konferencji, pomagali w czynny sposób zabiedzonym (także i duchowo) emigrantom.

Zmartwychwstańcy prowadzili najpierw działalność duszpasterską, pedagogiczną, pisarską, wy dawniczą i patriotyczną na emigracji w ośrodkach polonijnych – Paryżu, Rzymie, Londynie, Wiedniu i w USA, gdyż zaborcy nie pozwalali im powrócić do kraju. Dopiero w 1880 roku pojawili się w Krakowie i Lwowie.

Bóg kocha bezwarunkowo

– Co szczególnie zafascynowało mnie w charyzmacie zmartwychwstań-

W Wierzchowie zmartwychwstańcy pracują od 1946 r.

ców? – zastanawia się ks. Paweł Filinowicz, wikary wierzchowskiej parafii. – To, co jest zapisane w konstytucjach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, że Bóg kocha każdego z nas miłością bezwarunkową, niezależnie od poziomu duchowości, statusu społecznego, ukończonych fakultetów czy czegokolwiek innego. I ta szczególna radość, myśl przewodnia naszego charyzmatu – zmartwychwstanie Chrystusa, które niesie ze sobą zmartwychwstanie każdego z nas, przez co dochodzimy do zmartwychwstania społeczeństwa. Każdy musi doświadczyć tego, że jest człowiekiem grzesznym, słabym i upada, ale ma-

jąc w Panu Bogu nadzieję, jesteśmy w stanie naprawić wszystko to, co jest w nas złe.

– W parafii, z której pochodzę – kontynuuje ks. Paweł – zawsze dużo się działo. Przez przypadek, jako muzyk, zostałem zaproszony do przygotowania spektaklu i tak wszystko się zaczęło. To, czym się zajmujemy, to nie jest nic nadzwyczajnego, prowadziemy po prostu – my, zakonnicy – parafię, co kiedyś przed Soborem Watykańskim II było nie do pomyślenia.

Założyciel zakonu, człowiek świecki, wyprzedził postanowienia tego soboru, mówiąc, że trzeba wyjść do człowieka, trzeba pokazać mu to, że chociaż wszyscy jesteśmy słabi, mamy nadzieję zmartwychwstania. Tak więc w charyzmacie zmartwychwstańców mieści się naprawdę dużo: od pracy parafialnej, poprzez prowadzenie szkół, pracę w więzieniu – tak jak to czyni w Wierzchowie ks. Antoni, poprzez prowadzenie burs dla studentów, pracę misyjną (w Afryce, Australii, Boliwii, na Jamajce, Bermudach, Ukrainie), do zwykłych kapłańskich obowiązków, jak praca w parafii, katecheza w szkole, grupy parafialne. Nie ma ścisłej specjalności działania – po prostu praca duszpasterska w tym zgromadzeniu to wyjście do człowieka i ukazanie mu tego, że zmartwychwstanie Chrystusa to wielka nadzieja, że Chrystus pokazał drogę, którą należy iść, by zmartwychwstawać z grzechu do nowego życia.

Budowanie wspólnot

Zasadniczym elementem duchowości zgromadzenia jest przekonanie, że do wiary w zmartwychwstanie należy również praktyka zmartwychwstania w życiu codziennym. Dlatego zmartwychwstańcy stawiają sobie za cel pomaganie ludziom w budowaniu wspólnot chrześcijańskich i wspieranie nadziei, pokoju, sprawiedliwości, miłości i radości.

– Pochodzę z parafii księży zmartwychwstańców – mówi ks. Leonard Bandosz CR, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Złocięncu. – Podało mi się ich zaangażowanie w życie parafii; było po wojnie, wiadomo, jakie to czasy, a przy tej parafii było przedszkole i cały szereg organizacji, również sportowych, był chór, zespół teatralny, nawet scena teatralna została zbudowana na plebanii. Teraz na wzór tego, co widziałem, organizujemy życie parafialne. Jest więc u nas sporo grup i organizacji, chociażby wspólnota Galilea, grupa modlitewna Barka, która modli się o powołania i za kapłanów. I, co warto podkreślić, od wielu lat zawsze ktoś z naszych parafian jest w seminarium, dawno nie było „pustego roku”. Mamy też dużo zespołów muzycznych – dziecięcy, młodzieżowy, dorosły, orkiestra, która ostatnio występowała chociażby na uroczystościach diecezjalnych w skrzatuskim sanktuarium.

BEATA STANKIEWICZ